

Dwutygodnik, poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i oświatowym, ubezpieczający swoich stałych abonentów w razie nieszczęśliwego wypadku.

Wydawca: Jan Mnochy | Król. Huta, 15 stycznia 1929 | Redaktor odpow.: Andrzej Gojtka w Katowicach

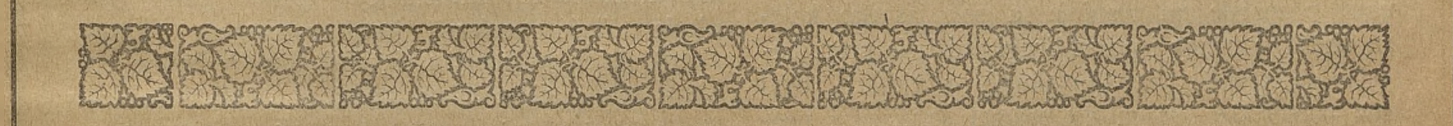
NUMER 2 DWUTYGODNIK ROK 2

OGNISKO DOMOWE

„GENIUSZ"

Dwutygodnik, poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i oświatowym, ubezpieczający swoich stałych abonentów w razie nieszczęśliwego wypadku.

Wydawca: Jan Mnochy **Król. Huta, 15 stycznia 1929** Redaktor odpow.: Andrzej Gojtka w Katowicach



OD REDAKCJI.

Zmieniają się bardzo znacznie warunki naszego bytu (w polityce) ustawiczne rewolucje i jak dotychczas bynajmniej nie na lepsze, ulegają ekonomiczne warunki życia, zmienia się nie na korzyść, naszego kulturalnego życia.

Czyż i obyczajowość nasza stała się inna, aniżeli była jeszcze przed kilkoma laty? Nie brak objawów, że i w tej dziedzinie dokonywają się przemiany. Coraz wyraźniej przejawia się w szerokich kołach chęć użycia i zabawy, raz po raz czytamy na szpaltach pism o dramatach. których korzenie tkwie w obyczajowości młodzież nasza inne ma zamiłowania i ideały, życie rodzinne i towarzyskie wykazuje pewne cechy nadmiernej swobody.

Nasuwają się pytania:

Czy poziom moralności obniżył się? a jeżeli tak jest to w jakich kołach najsilniej się to przejawia?

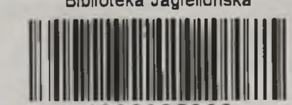
My wiemy, że jest dużo krzywdy która woła o poprawę ale głuche są uszy które tą poprawę wykonać by mogły!

Jakiemi drogami zdążymy do podniesienia obyczajności??

Są to kwestje tak doniosle, że społeczeństwo powinno poświęcić im baczną uwagę, bo od moralnego zdrowia obywateli zależy w niemałej mierze przyszłość całego kraju.

Redakcja ,,Ogniska Domowega" podjela próbę znalezienia odpowiedzi na niektóre z tych problemów w rozmowach z szeregiem przedstawicielie społeczeństwa.

Zwracamy się do duchowieństwa. szkolnictwa, palestry, adwokatury i innych osób,, mających kontakt z poruszonym wyżej tematem i prosimy o nadeslanie nam wyników które w następnym numerze rozpoczniemy ogłaszać. Nie wątpiąc, zeż znajdą one zainteresowanie wśród czytelników naszego pisma.



Cukier Polski i jego znaczenie dla człowieka.

Część III.

Obowiązek każdej cukrowni że ma posiadać piec do wypalania wapna z wapniaka, przy wypalaniu wapniaka tworzy się gaz lotny — kwas węglowy, który pompa wyczerpa z pieca i wpompowuje do kotłów saturacyjnych.

Kwas węgłowy tworzy z wapnem węglan wapnia, który łatwo i obficie osadza się i pociąga z sobą różne zanieczyszczenia soku.

Niektóre niecukry tworzą z wapnem nierozpuszczalne osady przy pewnej zawartości wapna rozpuszczonego w soku, o ile zminejszylibyśmy zawartość wapna w soku, rozpuscilibyśmy ponownie utworzony osad i nanowo zanieczyścili sok.

Saturacja prowadzi się w dwóch okresach: za każdym razem zawartości wapna w soku, by jaknajwięcej niecukrów z soku usmąć, zagrzewany jest sok do 100 stop. C. i przepompowuje się sok z osadem, jaki się utworzył na tak zwane sita błotniarki, gdzie przez tkanine zwykle jutowa sok się cedzi,, osad pozostaje na tkaninie, a sok jasnego koloru ścieka w rynny i poraz drugi cedzi się przez bawelnianą tkaninę na specjalnych cedzidłach. Stąd sok przechodzi rurami do drugiej saturacji i poddaje się mocniejszemu nawęglaniu kwasem weglowym. Część wapna musi pozostać w soku, bo chroni sok od kwaśnienia. Zagrzewanie i cedzenie powtarza się parokrotnie w celu otrzymania kompletnie czystego soku.

Błoto oddzielone od soku wyrzuca się i wywozi z cukrowni, oddaje się rolnikom (plantatoram) jako nawóz. Błoto defekacyjne zawiera, azot, kwas fosforowy, potas,, głownie wapno bardzo pożyteczne dla gleby. Staranie przecedzony sok, pięknie błyszczący, rzadki zawiera już 13 do 15 części cukru w 100 częściach soku, przelewa się do aparatów t. zw. wyparkę, która jest tak urządzona że pierwszy kocioł ogrzewany parą, opar tworzący się w pierwszym aparacie grzeje sok zawarty w drugiem, drugi ogrzewa trzeci i t. d. z ostatniego pompa odpompowuje opary przez aparaty, przez które przepływa woda i skropla opary. Każdy apakrat wyparki posiada kilkądzisięć rurek, sok wchodzi w rurki, para zaś między rurki do komory parowej Gorące skroplone opary w aparatach. odbierają się z komory parowej do oddzielnych zbiorników i służa do rożnych potrzeb cukrowni.

W każdym aparacie wyparki sok stoje się gęstszy a w ostatnim zawiera jaż 75 kg. cukru na 100 kg. soku. Przy podgęszczamiu sok się zanieczyszcza wskutek tego, musi być ponownie oczyszczony.

Sok przepompowuje się do specjalnych kotłów gdzie napuszczony zostanie kwas siarkowy,, który otrzymuje się przez spalanje siarki w piecach do tego celu przygotowanych, Sok się zagotowuje i cedzi przez bawelnianą tkaninę na cedzidłach. Kwas siarkowy odejmuje sokowi kleistość i odbarwia go.

Gęsty sok oczyszczony jest koloru ciemno słomkowego, przezroczysty,, błyszczący: W tem stanie sok przechodzi do t. zw. warnika (aparat cylindryczny). podobny do wyparki.

W warniku gdy sok bardzo podgęści się, zjawiają się drobne krzystaliki cukru, których wielkość i ilość powiększa się w miarę dalszego gotowania i dodawania soku.

Ażeby zrozumieć zjawiska, podczas gotowania w jaki sposób krzystalizuje cukier?

Przy pewnej stałej ciepłocie dana ilość wody może rozpuścić pewną określoną tę samą ilosć cukru. Roztwor ten zawierający przy danej ciepłocie ilość cukru jest roztworem nasyconym, jeżeli w dalszym ciągu dodawany będzie do niego cukier niezmieniają się. jego ciepłoty to cukier ten jaż się nierozpuści w wodzie. Jeżeli byśmy te wodę ochłodzili to wydzieli się z niej tyle cukru, by roztwor pozostał nasycony. W zimniej wodzie mniej cukier się rozpuszcza niż w gorącej.

Odparowanie wody z soku buraczanego, dojdziemy do skutku, powstaje w płynie nadmiar cukru. roztwór cukrowy jest wtedy przesycony i cukier zacznie się wydzielać w postaci krysztalików.

Zadaniem warzycza cukru jest utrzymać w warniku przy podgęszczaniu i dodawaniu swieżego soku, stan nasycenia i przesycenia soku,, żeby dostać kryształ pożądanej wielkości.

Dla uniknięcia rozkładu cukru sok gotuje się pod próżnią, którą wytwarza pompa powietrzna.

Dla nadania cukrowi koloru białego dodaje się do warnika farbki niebieskiej, bez tej farbki został by kolor cukru żołtowy.

Otrzymuje się t. zw. cukrzyca, jest to gęsta masa i ulega dalszemu przerabianiu, polegającemu na oddzieleniu wytworzonego czystego kryształu cukru od przylegającego do niego syropu.

Cukrzycę wypuszcza się z warnika do długiego koryta, gdzie wskutek ostudzenia wytwarza się więk sza ilość krzysztąłu skąd po przemieszaniu odsiewamy cukrzycę na wirówki.

Wirówka jest to cylinder osodzony na pionowym wale, który wprowadza się w szybki ruch obrotowy 800 do 1000 obrotów na minatę. Sciany cilindra tworzą sita, a cukrzyca którą się napelnia cylinder, przez dzialanie siły odśrodkowej,, jako - się przy szybkiem obrocie wytwarza, układa się na ścianach, i dzieli się na krzyształ i syrob. Krzyształ- pozostaje wewnątrz cilindra na sicie, syrób zaś odcieka przez drobniutkie otwory sita po kilku minutach biegu wirówki cukier zostaje całkowicie oddzielony od syropu.

Otrzymujemy t. zw. cukier syrowy.

Cukier syrowy przemyty w wyrowce wodą i parą daje cukier biały krystaliczny.

Z wirowki cukier zesypujemy na przenośniki, na których jednoczesnie chłodzimy go i segregujem przez sita na kryształ drobny, średni i gruby,, pakuje się do wózków i oddaje do użytku pod nazwą cukier kryształowy.

Jak już wspomiałem otrzymujemy z wirówki ciemny syrób. Z tego syropu spowrotem gotuje się cukrzyca. która jest ciemniejsza od pierwszej i oddaje cukier zółty aby uzyskać cukier biały cukier żółty rozpuścić w wodzie przygotować cukrzyce pierwszą i z takowej otrzymamy cukier biały. Po drugiem gotowaniu cukrzyce otrzyma się gęsty odciek który nie poddaje się dolszemu przerobowi i sprzedawa się na paszę dla bydła, przed wojną takowym to melasem rozrobionym ze zarmem karmiono zwierzynę w lasach, Arcyksięcia komory Cieczyńskie: Melasę używano na wyrób spirytusu,, drożdży i t. p.

Cukier krystalowy można uszlachetnić, ulepszyć przez rafinadę Cukier rozpuszcza się w wodzie gorącej, tworzy się gęsty syrób,, przecedzi przez specjalne filtry bawełniane, następnie przez węgiel kostny, rafinada zlewa się do specjalnych form w których ostyga, następniep rafinada musi być wysuszona w suszarniach i odpowiednio na kostki rozpilowane lub też opakowany jako głowy cukru jest wypuszzany handlu jakco cukier najlepszy i najdroszy.

Również spotykamy w handlu kostki prasowane które się robią w ten sposób, że z odwirowanej rafinady ciągną się w specjalnych prasach laski o następnie po wysuszeniu rąbiemy laski na kostki.

Do prowadzenia cukrowni muszą być ludzie odpowiednio wykształconi a praca musi być bardzo sumienna, i wymaga wiadomości chemiczne, przebieg fabrykacji cukru jest na dokładniej badany przez chemików i którzy sledzi aby nie wynikły gdzie cukru ty cukru, czy wytłoki nie zawierają za dużo cukru lub wody, czy błoto saturacyjne nie za słodkie,, czy wapna w sokach jest dosyć. Pracownia chemiczna bada dobroć wszystkich materjałów sprowadzonych do cukrowni, węgla,, szmarów i t. p.

Wszystkie zbiorniki muszą być utrzymywane we wzorowej czystości bo najmniejsza nieczystość wywołuje psucie się soku.

Rafinowanie cukru wymaga ogromną ilość robotników zużywa dużo opału jest wogóle rzeczą kosztowną.

W kraju posiadamy około 75 cukrowni w Województwie Śląskiem 1. najbogatszy na cukrownie jest Kongresówka bo posiada 44 cukrownie.

Normalnie Śląska cukrowni przerabia podczas kampanji około 6000 wagonów buraków otrzymuje z nich przeszło 850 wagonów cukru białego 4000 wagonów wysłodziu 150 wagonów melasu.

A więc niezostawejme na miejscach dwunastych i strzynastych zjadajmy tyle cukru co naszy sąsiedzi, będziemy zdrowszy i bogatszy. A nasz pracownik niebędzie szukał pracy za granicą, gdyż będzie ją miał w domu. Co jeden komin nowy powstaje w naszem kraju zabezpiecza nam naszego pracownika i daje naszem rodzinom nadzieję lepszego bytu.

A. G.

W skarbcach Nowego Jorku.

Opowiada przez A. M.

Część II.

Naraz zdawało się Thompsonowi, jak by z daleka nadchodził jakiś głuchy szum, Czyżby to miała być burza? Ale nie — nie — nie, poruszył się żaden wietrzyk. Niebo pokryło się czarnymi chmurami, Nagle zabłysło blade światełko. Burza! Długotrwały na kształt grzmotu huk. rozlegał się w krótkich odstępach.

,,,Szczególna burza! ... — dziwił się Thompson. Ani kropla nie pada z nieba i grzmot! — He!" zakrzyknął on. ,,Co to jest? Ziemia się chwieje! — Święty Boże, trzęsienie ziemi!" Chciał uciekać,, ale nie miał siły i upadł na ziemię z krzykiem.

Huk jakby grzmotu trwał dalej Ziemia drżała i trzęsła się, jakby wstrząsały nią ręce olbrzyma. Teraz nastąpił potężny wstrząs — jeszcze jeden i jeszcze jeden.

Thompson zataczał się tu i tam jak kawałek drzewa i myślał już, że nadeszła jego ostatnia godzina. Ale nagłe umilkły grzmoty i natychmiast u-

stały też wstrząsy ziemi.

Ze serdecznem westchnieniem: „Bogu dzięki" podniósł się on ze ziemi i przyszedł do ławki. Ale zaledwie usiadł na niej, skoczył znowu z okrzykiem przerażenia. „Co to jest? Naokoło znowu straszny szum i syczenie, bulkotanie i grzmienie?

Nim jeszcze przerażony ten człowiek wiedział co i jak, stał już po kolana we wodzie.

„Ratunku, Boże! Powódź!" jęknął on.

Prawie nieprzytomny skierował się on ku miejscu gdzie przedtem widział żelazną wieżę widokowa. Powódź wzrastała ustawicznie. Już dosięgała Thompsonowi aż po łydki, wtem uderzył się on o żelazne wiązanie. Macając rękami, znalazł schody. po których wyszedł w górę. W górze na platformie czekał długie godziny, aż się ukazało światło. Wtedy oczom jego przedstawił się widok strasznego zniszczenia, jakie prowadzi za sobą powódź. Woda już ustępowała trochę. Mogła to więc być tylko powódź przychodząca z morza, która przerywa tamy i niszczy wybrzeże. Trzęsienie ziemi i powódź idą zazwyczaj w parze. W mieście musi teraz pewnie strasznie wyglądać.

Boże, co tam się dzieje z jego żoną i dziećmi. Pewnie już poginęły marnie!.
Twarz jego była niebieska i nabrzmiała.

W tym samolubnym, dotychczas myślącym tylko o bogactwie i używaniu człowieku obudził się naraz ojciec rodziny, troszczący się o żonę i dzieci i tęsknący za niemi. A ta troska i tęsknota kazały mu lekceważyć wszystkie przeszkody i pędziły go naprzód. Przez błoto i kałużę i po rozmiękłej ziemi pospieszył Thompson do miasta.

Zatrważająca cisza panowała na ulicach. Nigdzie nie było widać człowieka. Tu i tam leżał w gruzach jakiś budynek, Samotny wędrowiec westchnął i pospieszył dalej. Przy jakimś zakręcie ulicy skoczył w tył przerażony. Przed nim leżał umarły

„Utopiony!" szepnął Thompson i przyspieszył kroku.

Mała przestrzeń i znowu musiał obchodić. Trupy mnożyły się, im dalej szedł on. W każdej ulicy leżało kilka, tu i tam nawet całe kupy. A wszędzie ta zatrważająca cisza.

„Strasznie!" Strasznie!" szepnął. Nigdzie żywej istoty. Wszędzie okropność spustoszenia. Musiały tutaj dziać się straszne rzeczy! Trzęsienie ziemi widocznie wypędziło ludzi z domów a potem nagle nastąpiła powódź i zniszczyła tysiące istnień ludzkich. Co mówię ja: tysiące! — Tysiące leżą tutaj w ciasnem kole a iluż zostało uniesionych z powodzią? Straszne! Co mogło się uratować, uciekło pewnie na okręty i łodzie, bo w porcie nie widać żadnych okrętów! Boze, co się stało z moją biedną rodziną?"

Biegiem spieszył Thompson do swego mieszkania. Wreszcie stanął on sapiąc i spocony przed domem, który miał kryć jego ukochanych.

Był on cichy i opuszczony podobnie jak inne. Zatrwożony mąż pobiegł po schodach do swego mieszkania. — Drzwi były wszystkie otwarte. W pokojach panował nieład. Wszystko, co nie było mocno przybite, leżało na ziemi — żony i dzieci nie było ani śladu. Wołał ich po imieniu przeszukał cały dom, błądził po ulicach i pochylał się nad każdym trupem — wszystko daremnie.

„Oni nie są wśród umarłych, Bogu dzięki!" szeptał on. Oni wyszli, oni pewnie schronili się gdzieś" starał się wmówić w siebie. „Pewnie są oni już w bezpiecznem miejscu. Może wnet nadejdą. Ja pozostanę tutaj i będę czekał, ale nie,, pójdę raczej jeszcze do miasta i poszukam, może znajdę jakiego człowieka, który mi da o nich jaką wiadomość.

Thompson udał się tedy znowu na poszukiwania. Biegał wszerz i wzdłuż, ale nie widział nigdzie żywej istoty.

„Czy rzeczywiście cały Nowy Jork jest cmentarzem?" pyta siebie wreszcie. „Czy ja jestem jedynem żyjącym stworzeniem w tem morzu domów, podobnem do cmentarza? Ale wtedy ja jestem jedynym panem miasta! Wszystko należy do mnie! Wszystkie drzwi stoją dla mnie otworem. Ja mogę wejść gdzie chcę! Mogę sobie wziąć co chcę! Wszystkie majątki, wszystkie bogactwa i kosztówności,, które są nagromadzone po domach są moje!.. Przed kilku godzinami jeszcze byłem biedakiem, dla którego strata kilku dolarów była nieszczęściem. teraz jestem bogatszym aniżeli królowie dolarów Rockfeller, Morgan,, Astor, bogatszy aniżeli Rotszyld! Mogę wejść do pałaców tych milionerów, których tutaj jest setki otwórzyć ich kasy. Nikt mi nie przeszkodzi, gdy sobie napełnię kieszenie złotem i banknotami. Moje najśmielsze marzenia są przewyższone. Będę się tarzał w złocie będę mógł rzucać złotem jak kamyczkami do zabawy. Nie potrzebuję sobie odmawiać najlżejszego życzenia serca. Z niskości ubóstwa podniesiony zostałem nagle do wysokości bogactwa i życia. Ja należę odtąd już do panów tej ziemi! Ciesz się moje serce, ciesz się i raduj. Twoje pragnienie będzie zaspokojone. Wnet będę ja najbogatszym człowiekiem świata!"

Dzikie pragnienie pieniędzy i używania opanowało na raz znowu duszę tego człowieka. Zapomniana była rodzina, zapomniane straszne obrazy, na które patrzył on w czasie swej wędrówki przez miasto. Straszność spustoszenia nie robiła już na nim żadnego wrażenia. Towarzystwo trupów nie miało dla niego nic strasznego. Co mu zależało teraz na trupach zmienionych i na pustych kupach ruin? Złoto nęciło go, to błyszczące,, brzęczące mile.... złoto!

Thompson szedł dalej. Tam stała wspaniała

wila, która prawie nic nie ucierpiała. Wszedł do środ ka. Przez wszystkie pokoje przebiegał, wszystko rzucał na kupę. W jednym rogu stała żelazna kasa. Klucze były przy niej. Thompson otworzył i przeszukał pojedyncze fachy. Tam były papiery wartościowe, rulony złota i srebra i torba napełniona banknotami.

„Ha, to majątek!" cieszył się. Prędko porwał wszystko i schował do kieszeni. „Już są tysiące moje" zawołał radośnie — „wnet będą miliony moimi". A teraz do domów królów dolarowych. Tam są kupy pieniędzy, tam znajdę wszystko, co ziemia ma pięknego i godnego pożądania.

III.

Jak opętany biegł on przez ulice. — Przez trupy szła jego droga do pałaców milionerów. Pałace tych wyższych dziesięciu tysięcy Nowego Jorku stanowią osobną część miasta.

Gdy Thompson przybył tutaj, zauważył, on ku swej wielkiej radości, że te straszne zjawiska natury zrobiły tutaj stosunkowo mało szkody, ale milczenie śmierci w około dawało mu pewność, że i tu nikt mu nie będzie przeszkadzał w jego plądrowaniu.— Mieszkańcy pewnie mogli się wcześnie uratować albo zginęli także. Jak obłąkany śmiejąc się i rozmawiając sam ze sobą wszedł do pierwszego lepszego pałacu. Przeskakując po trzy i cztery schody, wyszedł w górę po marmurowych schodach. W piwnicach nie było co wiele szukać — tak myślał sobie — bo woda pewnie zalała i popsuła wszystko.

Zaraz na pierwszym piętrze znalazł on mnóstwo wspaniale urządzonych pokoi. Przez chwilę stał on olśniony prawie tym przepychem, potem klasnął rodośnie w ręce i tańczył z wielkiej radości po tych pokojach.

„To wszystko jest moje — to wszystko jest moje!" powtarzał on w jednym ciągu.

Na jednym stole złożył on wszystko: złoto, klejnoty, perły, brylanty itd. i przypatrywał się przez chwilę, pasąc oczy swoje tym widokiem. Potem schował to wszystko do kieszeni.

Najprzyjemniejsze zajęcie, tarzania się w złocie, zachował on sobie na koniec Ale ku jego niemałemu zdziwieniu znalazł on żelazną kasę zamkniętą a kluczy nie mógł nigdzie znaleść.

„E co" — czego tu niema, to dostanę w drugim domu. Potem wstąpił do najbliższego domu. Przypadek zaprowadził go najpierw do pokoju jadalnego. Tutaj właśnie przed wybuchem tego strasznego nieszczęścia musiała być urządzona wspaniała uczta. Mnóstwo półmisków i nakryć było tu, obok było kilka kublów z flaszkami szampana. Część potraw leżała zrzucona na ziemię, ale zawsze jeszcze przy wspaniale zastawionym stole było tu, obok na których widok zgłodniały żołądek zaczął się dopominać o swe prawa. Nasz bohater od wczoraj nie jadł nic.

Pół tuzina półmisków zostało z podziwienia godną prędkością opróżnionych. Potem przyszła kolej na dwie flaszki szampana. Po krótkiej pauzie powstał pan Thompson i spacerował trochę niepewnym krokiem przez wspaniale umeblowane sale. „Do grzechu" mówił on sam do siebie, „to jest dopiero urządzenie! Teraz dopiero wiem, jak bardzo biednym byłem ja. Ale odtąd, minęło to wszystko. Wnet i ja będę miał dostatek i bogactwo. Potrzebne pieniądze będę miał zaraz. Kasa tam stoi otwarta na oścież. Gospodarz wyjął pewnie jeszcze pieniądze przez ucieczką i w pośpiechu potem zapomniał zamknąć kasę. No, przecież nie zabrał on całego swego majątku. Zbadajmy więc najpierw stan kasy."

Przeglądał fachy. „Hm" mruknął on — „coś jest tutaj, ale ja spodziewałem się więcej. Miljony muzą być gdzie indziej ukryte. — Ach, tutaj widzę dowody depozytowe, banku narodowego. Hej, niektóre opiewają na miliony! No, teraz wiemy to. W banka narodowym, leżą złote jaja! Tam trzeba popatrzeć. Przecież zaraz mogłem sobie powiedzieć że ci chytrzy finansiści nie trzymają swego całego majątku w swych prywatnych mieszkaniach. W kasach pancernych banku narodowego jest miejsce na skarb państwa, na całe góry złota i srebra. Thompson, dlaczego ty biegasz jak po kweście od domu do domu. W banku narodowym tylko możesz urzeczywistnić swe sny, możesz się tarzać w złocie i przesypywać je jak piasek.

Opuścił natychmiast ten dom i udał się do banku.

Droga do banku narodowego była dosyć daleka. Thompson żałował bardzo, że nie mógł użyć tramwaju albo automobilu, które stały próżne na ulicy. Po dłuższym marszu zobaczył wreszcie masywny budynek banku i wszedł do niego prawie z uczuciem uszanowania i nabożeństwa.— Nie chybił trafił otworzył drzwi i wszedł do oddziału kasowego.

„Tutaj niema co szukać. Moim celem są kasy opancerzone — ale kto mi pokaże do nich drogę. Przez jakiś czas błądził po różnych salach; wszędzie panował straszny nieporządek, gdzie niegdzie były jeszcze kałuże wody. Thompson nie wiedział, gdzie wyjście. Wtem wzrok jego padł na piękną wygrawirowaną tabliczkę z napisem: „Kancelarya dyrekcyj". Wszedł tam — i odskoczył przerażony. Na środku pokoju leżał trup.

„Dyrektor banku narodowego" szepnął. Znał go dobrze tego całemu miastu znanego pana, który liczył się do pierwszych wielkości Nowego Jorku.

„Także utonął marnie" mówi Thompson. „Ale co ja widzę! Prawa ręka zmarłego trzymała pęk kluczy. Jednym ruchem wyjął on te klucze i zaczął się im przypatrywać. Stało tam wygrawirowane:—

— — Ciąg dalszy nastąpi — —

Dział matrymonialny.

W. P.

Niniejszem komunikujemy, że „Nowym Rokiem" „Ognisko Domowe" zajmie się działem matrymonialnym, zbieranie anansów od osób chcących wtąpić w związki małżeńskie.

Czasopismo nasze rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy po całym kraju, ogłoszenia zamieszczone w „Ognisku Domowem" przynoszą szczęście.

—0—

Pragnie porzucić swój stan kawalerski i stworzyć własne, ciepłe gniazdeczko rodzinne kawaler, kupiec lat 38 nadzwyczaj przystojny brunet, wzrostu i tuszy średnej, posadający własne przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe. Inteligentny i dystyngowany mężczyzna.

Wymagania jego są: Panna lub młoda wdowa, nie brzydka, milej powierchowości w odpowiedniem wieku, średniej tuszy, możliwie muzykalna, oraz średnio zamożna z posagiem dla wspólnego dobra.

Oferty nadzyłać do adm. „Ognisko Domowe" z fotografią za których zwrot ręczy słowem honoru. Mogą być oferty i bez fotografij pod szyfrą. „Brzeg morza".

—0—

Poślubie kobietę, która mi dopomoże materjalnie do osiągnięcia zamierzonego celu. Jestem człowiekiem nie dziszejszych zasad, liszę lat 29. Kobiecie, którą poślubię dam wszystko od siębie, co dać może mążczyzna stęskniony do własnego ogniska domowego. Oferty kierować do Adm. Ognisko Domowe" pod „Pogoda życia"

—0—

Tego, co jest spłusznem, nie trzeba odmawiać.
Co się słusznie należy, trza bez prośby dawać.
Niech nikt z pracodawców nie przeczy słuszność.
Niech nikt z pracodawców nie żąda szczedrości,
Bo, słuszność polega na wspólnej słuszności.

Różne.

Małżeństwa i rozwody:

Statystyka rozwodów i małżeństw w państwach kulturalnych przedstawia się następująco:

Jeden rozwód przypada w Kanadzie na 162 małżeństw, w Anglji na 95, w Szwecji na 35, w Niemczech na 25, we Francji na 20, w Szwajcarji na 16 w Amerykce Pn. na 8.

W Rosiji Sowietskiej oczywiście mamy zupełnie odrębne stosunki. O ilości rozwodów może dać pojęcie statystyka z Leningradu. Tam w r. 1928 do 1 grudnia 9862 małżeństw z czego 7458 rozleciało się w przeciągu 11 miesiący.

Z Polski statystyki jeszcze nie ma.

W Ameryce bezrobocie daje się we znaki we wszystkich gałęziach pracy. Bywa często tak, że żona idzie do zajęcia, a bezrobotny małżonek musi zostać w domu, nie przyzwyczajony jednak do gospodarstwa domowego, nie może zastąpić w zupełności swojej połowicy. I w tę sprawę wniknął rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadzając także dla mężczyzn szkoły gospodarstwa domowego, w której nauczy się gotować, prać, pielęgnować dzieci itp.

U nas w Polsce istnieją szkoły takie dla kobiet, ale wartoby było pomyśleć o takich uczelniach i dla mężczyzn z powodu bezrobocia, gdyż kobiety zajmują 30 proc. miejść mężczyzną.

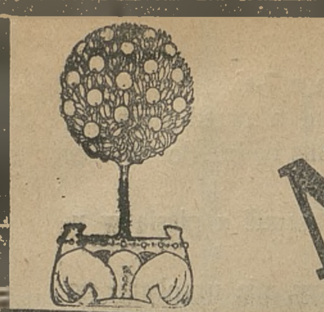
P. T.

Pragnąc, by czasopismo „Ognisko Domowe" mogło całkowicie spelnić swe zadanie i zadośćuczynió wymaganiom najszerszych warstw społeczeństwa, zapraszamy wszystkich P. T. abonentów i czytelników „Ognisko Domowego" do współpracy i prosimy o nadsyłanie pod adresem Redakcji sprostowań dostrzeżonych błędów, wszelkich uwag, proponowanych ulepszeń i życzeń na numer następny.

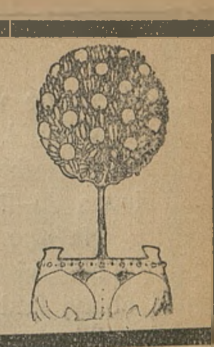
Redakcja „Ogniska Domowego"



DLACZEGO SIĘ ODWRACAJĄ??



NASZE DZIECI



Kiedy wyrosnieź będziesz duży,
Pamiętaj zawsze żeś był mały.
Że ci się wszystko wówczas śmiało,
Bawiłeś się i słońce cie grzało.

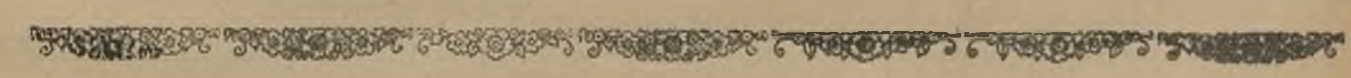
Że nauczyciel Cie uczył liter znać.
Że ksiad w kościele Boga kochać.
Świat zdał się Ci być coś bajką.
Dorosleź rozwiązałeś zagadkę,

Że ojciec, matka Cie żywili,,
Nie znaleś co to troski,
Że serce drżało ci radością
I dzień Ci każdy był zakrótki.

Szczeremi dziecka oblać łzami
Lecz nadewszystko, że umiałeś
Podziękować opiekoną.
Za twoje dobre wychowanie.

Bo serce — wiedz — to skarb nad skarby.
I jeśli kiedyś będziesz smutny,
Do tego skarbu sięgnij,
Obficie czerp i bądź rozrzutny.

Andrzej Gojtka.



BAJKA o RYBACH

II.

Wiem przemawiać do Pana Boga bo słyszałem jak ty przemawiałeś. Tu odpowiedział szczupak weś władze nademną i ndź ja nie pujdę rozgniewać Pana tu rozgniewał się sum uderzył szczupaka w głowę tak mocno, że mu ją spłaszczył i ten stracił mowę, posedł do Pana Boga ten ale wszystko widzi i tu rogniewał się na suma i wszystkie ryby. strasznie i głosem silnym jak grmot. zawołał.

Wszystkie swierzęta, zadowolone a wy i bojówką i siłą mnie przemoc chcecie i czegoś nowego się wam zachciewa. Milczeć będziecie na wiek ! Tak jak sum oniemił szczupaka,, to będzie dla was kara!

I podniosł prawicę na wszystkie wody ryby umilkły i milczeć będą do dnia sądowego.

Tak pokarał Pan Bóg nieposluszne i niezadowolone ryby z daru Bożego. I tu my mamе dziękować Panu Bogu za to wszystko co nam daje i niewymyślać i nieządać sobie tego co ma drugi

Teraz wiecie, dlaszego ma szczupak plaską głowę i ryby niemają głosu.

—0—

Jak wychować zdrowe i silne dziecko?

Każde dziecko potrzebuje.

II.

1) czysto przyrządzonego pożywienia,
2) spokojnego i długiego snu.
3) świeżego powietrza;
4) czystego mieszkania;
5) wygodnego odzienia;
6) codziennej kąpieli.

Kąpiel.

Nie kąp noworodka zanim nie odpadnie pępowina, to jest w ciągu pierwszych 10 do 12 dni; możesz je tylko obmywać szmatką, umaczaną w ciepłej wodzie.

Przed kąpielą umyj własne ręce wodą z mydłem.

Napal w piecu aby temperatura pokoju wynosiła 16 stop. R.

Przygotuj wszystko do kąpieli zanim włożysz

dziecko do wody.

Wodę kąpielową nagrzej do 28—29 stop. R.; jeżeli dziecko starsze, woda może być nieco chłodniejsza 26—27 stop. R.

Na dno wanienki połóż czystą dużą pieluszkę.

Natrzyj całe ciałko dziecka delikatnem mydłem i obmyj fałdy skórne w pachwinkach.

Wysusz skórę dziecka miękkim ręcznikiem, zapudruj fałdy skórne w pachwinkach.

Kąp codziennie, zwłaszcza latem; kąp z rana na wieczór, latem,, możesz obmyć ciałko czystą szmatką, umaczaną w ciepłej wodzie.

Nigdy nie myj twarzy dziecka wodą z wanienki; weź w tym celu czystą szmatkę i ciepłą wodę, przygotowaną w osobnej miseczce.

Sen.

Niemowlę śpi długo; w pierwszych tygodniach 18 do 20 godzin na dobę, później 12 do 15-tu. Nie sypiaj nigdy w jednem łóżku z dzieckiem, ponieważ wydychane przez ciebie powietrze jest złe i zatruwa dziecko; prócz tego możesz nienaumyślnie zadusić dziecko.

Pokój, w którym sypia dziecko, dobrze przewietrzaj; latem otwórz okno na noc, zasłoń tylko łóżeczko parawanikiem, aby na niego nie wiało.

Kłać dziecko spać wcześnie o 7-ej.

Nie kołysz dziecka do snu, a przed snem nie baw się z niem gwałtownie, bo nie będzie dobrze spało.

Nie pozwól dziecku nigdy sapać z piesią w ustach.

Jeżeli obudziło się i krzyczy, nie uspokajaj go, dając mu pierś do sania, a szukaj przyczyny krzyku.

Dziecko często krzyczy, bo:

może się przejadło,
może zbyt ciepło ubrane,
może trzeba zmienić mu pieluszkę, bo się zamoczyło lub zanieczyściło.
może nie miało długo wypróżnienia,
może go przed snem ktoś huśtał lub gwałtownie kołysał,
może mu w nóżki zimno,
a może karmisz go nieregularnie.

Łóżeczko dziecka utrzymuj czysto, pościel często wietrz i wytrzepuj.

Nie używaj nigdy materaca z pierza lub puchu, bo dziecko łatwo się zagrzewa, poci i jeżeli się zamoczy, może się przeziębić.

Najlepszy jest materac z trawy morskiej z włosia lub wypychane sianem. Materac pokryj kawałkiem ceraty, na ceratę połóż prześcieradło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Porady lecznicze.

Ból głowy:

Wcierać w skronie płyn, składający się z 1 części mętolu, 1 części kamfory i 5 części mocnej wody kolońskiej, a nosem wciągać wyciśnięty z cytryny sok.

Od potu nóg, rąk i pach:

Parące się miejsca myć często dobrze ciepłą wodą z alunem lub boraksem i zasypywać proszkiem, składającym się z 1 części kwasu salicylowego i 1 części talku.

Reumatyzm i łamanie kości.

Szybko usuwa maść składająca się z 1 części kwasu salicylowego 1 części kamfory 1 cz. terpentyny francuskiej i 7 cz. smalcu wieprzowego lub jeszcze lepsze.

1 cz. muszarek (grzyby trujące, czerwone z białemi puncikami) wysuszonych i nastawione w miejscu ciepłem na 8 dni na 5 cz. spirytusu 70 proc. Płyn ten usuwa najuporczywsze bole po 2-3 razowem wtarciu.

Wzrastanie paznogci

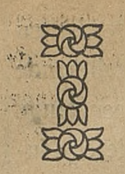
Można wyleczyć stosując maść z równych części łoju baraniego, mydła marselskiego i cukru pudru.

Wypadanie włosów:

Dla włosów blond: korzenia rabarbarowego drobno pokrajanego 25 gr. Kory chinowej 12 i pół. gr. Piwa czarnego dobrego 1 butelkę, nastawić przez 1 dobę poczem w rądlu przegotować i przecedić następnie dodać 100 gr. wody kolońskiej i przesaczyć. Wcierać szczoteczką w skórę głowy na noc.

Dla włosów ciemnych i czarnych 100 gr. liści orzechowego zalać 600 gr. wrzącej wody i gotować przez pół godziny. Po ostudzeniu dodać szklankę dobrego koniaku, w którym należy rozpuścić 5 gr. siarko kwaśnej chininy. Następnie przesączyć i wcierać w skóre głowy 2 razy tygodniowo.

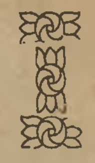
Myć głowę ciepłą herbatą z szałwi poczem wytrzeć do sucha ciepłym ręcznikiem.



OGNISKO DOMOWE



DEUTSCHE BEILAGE



Ein Jahr

Vom Meer der Ewigkeit verschlungen.
Was du gelebt, geliebt,, gefunden.
In heissem, wildem Weh gerungen,,
Es war.

Ein Augenblick, umrahmt von Ewigkeiten.
Wie bald ging auch das letzte Jahr der Zeiten.
Zur Ruh.
Und du?....

Rings in der Welt nur eis'ge Lüfte,
Nur Schnee und Wintereinsamkeit —
Wo bist du, Quell,, wo Grün und Düfte?
Ist alles, alles eingeschneit?

In Grönland war's vor langen Jahren,
Da quoll ein Quell, so warm,, so hell;
Umblüht von duft'gen Blumenscharen,
Umgrünt von Bäumen floss der Quell.

O Mensch in deines Herzens Grunde
Den Quell der Unschuld hege du,
So blüht dir Lenz zu jeder Stunde,
Im Leide Lust, im Sturme Ruh.

Allerhand aus Stadt und Land.

Kondolenz-Visite.

Durch eine Personenverwechslung wurde vor einigen Tagen einer der meistbeschäftigten Aerzte in Nürnberg, Dr. M.,, totgesagt und tagelang hatte sein Personal kaum etwas anderes zu tun, als zu dementieren. Am dritten Tag schiebt sich durch die Tür des Sprechzimmers einer der anhänglichsten Patienten des Arztes, der 81 jaehrige Pfruendner Neger. Geht mit todtraurigem Gesicht auf Dr. M. zu schüttelt ihm die Hand und sagt: ,,,Ich hob g'hört, dass Sie g'storben sin, Herr Dokta — mei allerherzlichstes Beileid!"

—oOo—

Das Muskarin, ein Gift, das man aus dem Fliegenpilz gewinnt, hat entgegengesetzte Eigenschaften wie das Atropin. Es verkleinert die Pupille, löst reichlich Tränenfluss aus und verlangsamt den Herzschlag. Wenn man eine grössere Menge davon nimmt wird sogar mehr Galle abgesondert, und man beginnt heftig zu schwitzen, während gerade das Umgekehrte beim Atropin eintritt.

—o—

Schwabenstreich.

In Meersburg hat ein Hotelbesitzer ohne Erlaubnis Kies aus dem Bodensee geschoepft und damit seinen Garten bestreut. Er wurde von einem Angestellten an die Behörde verraten und muss nun zur Strafe als Ersatz für den sich ,,widerrechtlich angeeigneten See- Kies" — einen Wagen voll Kies kaufen und diesen wieder in den See versenken.

—o—

Bringt man auf ein Froschherz, das noch lange schlägt, wenn es auch schon aus dem Körper herausgeschnitten ist, einen Tropfen Muskarin,, so hört das Herz auf zu schlagen. Wenn man aber einen Tropfen Atropin auf dieses Herz bringt, beginnt es erst langsam und dann immer schneller wieder zu schlagen. Bei einer Vergiftung mit Fliegenpilzen verordnet also der Arzt sofort Atropin und erzielt damit meist eine rasche Erholung.

—o—

Das Nikotin ist fast so giftig wie die als sehr giftig bekannte Blausäure. Kleine Vögel sterben fast augenblicklich, wenn man ihnen einen Glasstab vor den Schnabel hält, der mit Nikotin befeuchtet ist. Es sind sogar schon schwere Nikotinvergiftungen bei Schmugglern vorgekommen, die Tabakblätter am Körper verborgen trugen, weil das Nikotin auch durch die Haut schnell in den Körper eindringt.

Starke Raucher leiden oft an einer chronischen Nikotinvergiftung, die vor allem eine zunehmende Sehschwäche zur Folge hat. Wenn man aber lange Zeit dem Rauchen entsagt, verschwindet dieser Zustand meist wieder.

—o—

Volkstypen aus Oberschlesien.

Von Gertrud Grabowsky.

MARIANNE.

III.

So fand sie Franz an einem warmen Juniabend. Der grosse Junge stand erschrocken vor dem weinenden Kinde: „Marianne — was ist dir? Warum weinst du... hat dir jemand was getan? Sind dir die Gänse fortgelaufen?"

Marianne trocknete hastig ihre Tränen und schüttelte den blonden Kopf. Die Gänse weideten friedlich und liessen sich das saftige Gras gut schmecken. Franz setzte sich zu ihr in's Gras und forschte besorgt: ‚Sag doch Marianne, was ist dir, warum weinst du?"

Da trocknete sie hastig ihre Tränen — Wie lieb und gut waren doch diese fremden Menschen zu ihr!

Ach es ist ja nichts, sagte sie verlegen,, es ist ja dumm von mir... ich dachte nur.... An meine Mutter dachte ich!"

Da wurde Franz sehr ernst. Er war schon alt genug, um es zu bereifen,, was in diesen Worten lag. Eine Weile schwieg er, dann sagte er leise: „„Ja, erinnerst du dich denn an deine Mutter?"

Marianne nickte und wischte mit der Hand über ihre Augen, die schon wieder voll Wasser standen. „„O ja,. ich erinnere mich — und mit jedem Jahre mehr. Die Mutter war gross und blond und immer freundlich. In einer grossen Stube haben wir gewohnt.... und viel Blumen waren im Garten."

Franz tröstete sein Pflegeschwesterchen. Er erzählte ihr lustige lGeschichten und schliesslich lachte sie — hell und glücklich — wie nur ein sorgloses Kind lachen kann.

Als Marianne 14 Jahre alt war, kam sie auf das grosse Dominium, das eine Viertelstunde weit suedlich vom Dorfe lag. Der Gutsherr selber hatte den Eltern den Vorschlag gemacht — auf seinem Gute konnte man so flinke, geschickte Hände wohl gebrauchen.

Martin Krüger freute sich. Nun konnten sie doch die Marianne in der Nähe behalten. Karl war bei einem Kupferschmied in Beuthen, in der Lehre. Franz der die Wirtschaft bekommen sollte, war ein tüchtiger Bauer. Lisbeth das Nesthäckchen, war zart und feingliederig. Sie ging noch in die Schule — ein paar Jahre konnte sie noch bei der Mutter bleiben.

Marianne hatte sich bald eingelebt auf dem Gut und war eine tüchtige Arbeitskraft geworden. Sie hatte, wie man sagt, eine glückliche Hand. Alles gedieh unter ihrer Pflege. Sie selber gedieh dabei nicht minder. Sie trug jetzt ihre langen, hellblonden Zöpfe aufgesteckt. Wie ein Kranz lagen sie um ihre weissen Schläfen. Einzelne krause Härchen stahlen sich aus den Flechten und leuchteten, als habe die Sonne selber ihre Strahlen um das liebe Gesicht gewoben. Und gross war die Marianne und schlank, wie die Tannen im nahen Forst. —

Pfingsten war wieder einmal gekommen mit seinen Blumen seinen lichten Grün. Junge Birken standen vor den Haustüren, Kuchenduft durchzog das ganze Dorf. Bei Krügers feierten sie ein doppeltes Fest — der Karl kam das erste Mal als Matrose nach Haus! Er hatte es bei dem Kupferschmied nicht lange ausgehalten und war ein Seemann geworden, wie er's als Kind geträumt.

So sehr die Ferne den kraftvollen Jüngling gelockt hatte — nun schlug sein Herz doch höher im Gedanken an die eHimat.

Das letzte Stück des Weges durchwanderte er zu Fuss Und als der Wald ihn aufnahm, der zur heimatlichen Flur gehörte, da war es ihm als betrete er eine Kirche. Die Buchen prangten im ersten jungen Grün: wie mit lichten Schleiern ggeschmückt standen sie. Dazwischen ragten ernst und dunkel die Tannen auf, die ihren würzigen Atem in die reine, staubfreie Luft sandten. Wie unbeschreiblich schön und friedvoll war doch dieser oberschlesische Wald! Karl brach sich ein Buchenzweiglein,, steckte es an seine Mütze und sang die Luft seiner fröhlichen Jugend in den frischen Morgen hinein. Aus tausend Vogelkehlen ward ihm Antwort. Und die flimmernde, würzige Luft,, der blaue Himmel die Ungeduld der Erwartung schafften eine Feiertagsstimmung ohne gleichen.

/ TANTE PARKER /

Eine Erzählung nach dem Leben.

Von B, L. Farjeon.

I
Der Eltern Tod.

Gar wunderbar sind meine Lebensschicksale gewesen; ja so wunderbar und unglaubhaft mögen sie manchem erscheinen, dass ich zum besseren Verständnis derselben eine eingehende Schilderung meiner Kinderjahre vorausschicken muss. So will ich, mich streng vor Uebertreibungen hütend, zuerst schlicht und wahrhaftsgetreu berichten, wie es mir als Kind ergangen. Wenn es dabei nicht ohne viel Aufregendes und Romantisches abgeht — nun, mein Leben ist eben überreich an Romantik gewesen, und doch zähle ich erst 25 Jahre.

In meinem achten Lebensjahre verlor ich meine geliebte Mutter; ihr folgte nur wenige Monate später mein lieber Vater, und so war ich schon im frühen Kindesalter doppelt verwaist.

Wie zährtlich hatten mich meine teuren Eltern geliebt, mit welch' leuchtenden Farben hat sich ihr Bild in mein Herz eingeprägt, wie teuer und hielig ist mir jede Erinnerung, die sich an die Entschlafenen knüpft!

Meine erste Kindheit gleicht einem ruhigen See in dessen klaren Wassern sich nur friedliche, anmutige Bilder spiegeln, an dessen Ufern man nur lieblichen Vogelgesang und zaertliches Gefluester liebender Menschen hört. Meine guten Eltern lebten nur ganz dem Glücke ihres einzigen Kindes; — — hätten sie geahnt, wie viel Schweres mich treffen würde, es hätte ihnen das Herz gebrochen.

Der Schlag der mich aus meinem Kindheitsparadiese riss, kam so plötzlich und unerwartet. dass ich ihn anfangs gar nicht in seiner ganzen Grösse zu fassen vermochte. Nach dem Tode meiner innigverehrten Mutter hatte ich mich nur noch enger an den geliebten Vater angeschlossen. Er bezeugte mir wenn möglich, seine Liebe noch hingebender noch zärtlicher als bisher, sorgfältig verbarg er den eigenen Kummer, nur damit der Kummer in seines Kindes Herzen keine Statt finde, und still und ernst zwar aber gar friedlich flossen unsere Tage dahin.

Wir sprachen oft von der teuren Entschlafenen, und nichts konnte mich überzeugen, dass sie mir wirklich für dies ganze irdische Leben entrissen sein sollte. Mein lieber Vater mühte sich vergeblich, mir einen Begriff von dem Wesen des ewigen Lebens beizubringen.

„Mein liebes Kind," sagte er einst, als ich auf seinen Knien sass, „ich wünschte, du könntest mich verstehen. Sieh, das Leben auf dieser Erde ist nur eine Vorbereitung für jenes Leben, das deine Mutter jetzt führt; sie ist im Himmel und kommt nicht wieder zu uns; aber wir werden sie, will's Gott, dort im Himmel wieder treffen." „Nein", antwortete ich und schüttelte ganz energisch den Kopf, „Mutter kommt wieder zu uns; ich habe es schon so oft geträumt, und die Blumen und die Vögel haben mir's auch gesagt; pass auf, Vater, meine Träume gehen in Erfüllung." Und in dieser Hoffnung lebte ich von einem Tage zum andern.

Ich habe weder meine Mutter noch meinen Vater im Sarge gesehen. Mein lieber Vater wollte mir den traurigen Anblick der toten Mutter ersparen; und als er dann selbst heimgegangen, hielt mich meine Wärterin, meine treue Anna, die mich seit meinen ersten Lebensjahren mit aufopfernder Liebe gepflegt und da nun mein einziger Halt war, von den irdischen Ueberresten des teuren Heimgegangenen fern. Und mit Recht, da mir ja naturgemäss das Verständnis für die ganze Tragweite des Ereignisses mangelte.

„Die Leute sagen alle, der Vater käme nicht wieder", klagte ich einmal meiner guten Anna.

„So ist es auch, liebe Eva," antwortete sie freundlich aber bestimmt, „doch sei nur nicht traurig, mein Kind; wir müssen stets glauben dass Gott alles zu unserm Besten lenkt."

„Wenn der Sommer vorbei ist" fuhr ich fort, „denkt man auch, die Blumen seien tot, aber sie kommen doch im nächsten Jahre wieder."

„Mein liebes Herzchen, du wirst deinen Vater auf dieser Erde nicht wieder sehen, aber wenn es an der Zeit ist, wird Gott dich zu ihm in den Himmel rufen". Ich blieb indes so fest bei meinen Anschauungen, dass sie es schliesslich aufgab, mich zu belehren.

Mein Vaterhaus lag in einer kleinen Stadt Mitteldeutschlands. Ich sehe es noch vor mir, das liebe, alte Haus, an dem ich mit leidenschaftlicher Liebe hing und von dem ich oft zu sagen pflege, ich würde es im ganzen Leben nicht verlassen; gehörte zu demselben doch auch der prächtigste Garten, den man weit und breit finden konnte, und der meines lieben Vaters ganzer Stolz war. Da schritt ich denn in dem

schwarzen Kleidchen, das man mir gegen meinen Willen aufgenötigt, auf den breiten Kieswegen einher und unterhielt mich mit den Blumen und Vögeln. Nie hatte man mich an solcher Unterhaltung gehindert, und so war es wohl kein Wunder,, dass ich noch im Traume der Nacht mit meinen Lieblingen verkehrte. Später habe ich von meiner Tante viele Vorwürfe über solch' „kindisches" Benehmen hören müssen, aber nie würde ich es wagen,, ein Kind, das in solcher Beschäftigung seinen Trost findet, davon zurückzuhalten. Sie hat mir auch keinen Schaden gebracht; im Gegenteil, sie machte mein Herz für zarte Eindrücke empfänglich und brachte mir in jenen trüben, zu unendlich trüben Tagen Trost und Erquickung. Die Natur hatte mir ein weiches Herz verliehen; — der Kummer anderer bewegte mich stets wie mein eigener — und meine lieben Eltern hatten alles getan, diese Gefühle in mir zu erhalten.

Es war am Vorrabend vor meines Vaters Tode; ein berühmter Arzt aus der Residenz war eben dagewesen, um sich mit unserm Doktor über den Verlauf der Krankheit zu beraten, da liess mich der gute, freundliche Hausarzt zu sich rufen. An meiner Anna Hand trat ich in's Zimmer und wurde von dem Doktor mit liebevollen Worten begruesst, als plötzlich hastig die Türe geöffnet wurde und ohne jede Anmeldung eine Dame eintrat.

„Das dumme Ding von Hausmädchen sagte mir, ich würde dich hier finden", wandte sie sich zu mir, „sie hätte mich am liebsten auf der Treppe warten lassen, — na, das sollte in meinem Hause passieren, ich wundere mich auch,, dass in einem anständigen Haushalte so etwas vorkommen kann — mein Name ist Parker".

Ihre Blicke, die von Einem zum Anderen gewandert waren, blieben wieder auf mir haften.

„Du bist doch Eveline?" fragte sie.

„Ja".

„Und Sie sind wohl das Kindermädchen,, oder sind Sie die Haushälterin?"

„Ich bin das Kindermädchen,"

„Schon gut. Komm Eveline, gib mir einem Kuss ich bin deine Tante. Sind Sie der Arzt?" wandte sie sich dann an diesen, „wie geht's meinem armen Schwager?"

Der Doktor flüsterte ihr eine Antwort in's Ohr doch sie unterbrach ihn unwillig: „Was soll die Geheimniskrämerei? Wenn es einmal so schlimm steht so kann man auch offen darüber reden. Ich hasse alle unnötige Sentimentalität: führen Sie mich zu dem Kranken.

Mit diesen Worten rauschte sie aus dem Zimmer:"

Wie auf Verabredung trafen sich Annas und meine Blicke.

„Kennst du sie?" fragte ich.

„Nein Evchen."

„Ich wusste gar nicht, dass ich eine Tante habe"

„Ich auch nicht, Kind" Mehr zu sagen verbot uns ein unbestimmtes, unheimliches Gefühl.

Nach etwa zehn Minuten kam die Tante zurück.

„Lassen Sie mir Tee und weiche Eier bringen— weich, sage ich — und etwas Weissbrod. Wenn ich das gegessen, will ich wieder zu meinem Schwager gehen und bei ihm bleiben bis alles vorbei ist. Was stieren Sie mich denn so an? Sterben müssen wir alle."

Wir wagten kein Wort zu sagen und waren froh, als sie ihre Mahlzeit beendet hatte und uns ihre holde Gegenwart nun wieder entzog. Dann aber liessen wir unsern Gefühlen freien Lauf und gestanden uns, wie sehr wir uns vor der neuen Tante fürchteten. Und diese Furcht und der damit zusammenhängende Widerwille steigerte sich mit jedem Tage, ja, je mehr sich Tante Parker mit mir zu schaffen machte, um so widerwärtiger,, verhasster wurde sie mir.

„Warum läufst du immer davon,, wenn du mich kommen siehst?" fragte sie mich einmal, „du hast mich doch kommen sehen? sprich die Wahrheit?

„Manchmal sah ich dich kommen"

„Jetzt wohl auch?"

„Ja".

„Und da bist du mir absichtlich ausgewichen? Schäme dich; warum hast du es getan"

Ich wollte gern allein sein, stammelte ih.

„Kleine Mädchen dürfen nicht allein sein, da werden sie bloss eigensinnig. Aber das wird auch gar nicht der Grund sein; sage mir sofort, warum du fortgehen wolltest".

Ich schwieg betroffen still.

„Du magst mich wohl nicht leiden?".

„Nein", antwortete ich, einer plötzlichen Eingebung folgend, „ich mag' dich nicht".

Sie stand erst starr vor Staunen, dann schrie sie mich an: „Du sollst mich aber lieb haben, ich bin deine einzige Verwandte, du hast niemanden auf der ganzen Welt, als mich."

„Ich habe meinen —Vater und meine Mutter."

„Du bist verrückt", sagte mit boshaftem Lächen. „die wirst du nie wiedersehen".

Ich lief von ihr fort und nannte sie in meinem Herzen eine boshafte harte Frau.

Ausserordentlich neugierig war Tante auf den Inhalt von Vaters Testament, das merkte ich bei einer Unterredung, die sie mit Vaters Sachwalter,, Hern Dr. Sturm, hatte und bei der auch ich zugegen war. Letzterer wollte mir etwas erklären, wurde aber von meiner Tante unterbrochen: ‚Sparen Sie sich die Mühe, Eveline ist viel zu beschränkt, um Sie zu verstehen."

Fortsetzung folgt.

HUMOR

Der erste Verdienst.

Studiosus Bummel ist im Examen durchgefallen. Nach § 17 503 der hierher bezüglichen Bestimmungen der Prüfungsordnung ist in einem solchen Falle ein kleiner Betrag der schon vorher erlegten Prüfungsgebühren zurückzuzahlen.

Geknickt geht Bummel in die Quästur, nimmt die betreffende Summe in Empfang und murmelt beim Abgehen zerknirscht:

„Mein erstes selbstverdientes Geld!"

Lieber Kalendermann.

Unsere siebenjährige Hilde hat gesehen, dass ihre Eltern zu den Festen Karten mit der Aufschrift „Fröhliche Weinachten", Fröhliche Ostern" usw. fortschickten. Da sie nun selbst die Feder führen konte, schrieb sie im vorigen Mai an ihre Grossmama:

„Liebe Grossmama, ich wünsche Dir eine recht fröhliche Himmelfahrt.".

Ein Menschenkenner.

Klein Bertha: „Deine Mama rief Dich eben zum zweiten Male

Klein Oskar (eifrig beim Spiel). „Ich weiss ja"

Klein Berhta: „Pass auf Du bekommst Schläge wenn Du nicht folgst."

Klein Oskar: „Nein, heute nicht, wir haben Gesellschaft. Da sagt Mama: der arme kleine Kerl, sein Gehör hat von den Masern wirklich etwas gelitten."

Immer gleich.

Geschichtsprofessor (zu einem Dienstmädchen, das zum ersten Male Dienst sucht): „Also ein Zeugnis haben Sie noch nicht in Ihrem Buch!? Da müssen wir uns mal überzeugen, was Sie verstehen. Was wissen Sie z. B. über die Ermordung Julius Cäsars?"

Verzeihlicher Irrtum.

„Kennen Sie den N.? Der ist so dick, dass er neulich, als er mit einer brennenden Zigarre im Dunkeln auf der Strasse ging, von einem meiner Bekannten für eine Nachtdroschke gehalten wurde."

„Ihr Bekannter sah aber doch seinen Irrtum ein?

„Ja aber erst, als er einsteigen wollte."

Aus der Religionsstunde.

Der Katechet erzählt, wie Gott auf Sinai die 10 Gebote verkündete und dabei durch Blitz und Donner seine Macht und Herrlichkeit zeigte. Bei der Wiederholung fragt er: „Wodurch zeigte Gott auf dem Berge Sinai seine grosse Macht?" Ein kleiner Knirps antwortet: „Er konnte die 10 Gebote auswendig."

Texbeschreibung zur Mode-Mater Nr. 22
Das elegante Abendkleid

Die Mode gab den Abendkleidern dieses Winters einen neuen Stil. Die Prinzessform, die den Oberkörper eng umschliesst und nach unten in glokkiger Weite ausfällt, hat sich immer mehr durchgesetzt. Vorn kurz, verlängern sich die Röcke nach hinten. Ungleiche Zipfelteile geben dem unteren Rand Bewegung, lang herabhängende Schärpenenden deuten auf die Schleppe hin. Der Falbelrock aus duftigem Tüll oder Georgette wirkt sehr graziös am jugendlichen Tanzkleid. Durch den im Strahl des künstlichen Lichtes wundervoll glänzenden Velours Chiffon, durch weichfallenden Krepp-Satin und, apart gemusterten Verlours-Jacquard wird die fliessende Linie dieser eleganten, ärmellosen Kleider wirkungsvoll zur Geltung gebracht. Zweierlei Stoff wie Georgette mit Velours-Chiffon oder Brokat mit Tüll oder Spitze mit Seide wählt man in gleichen Farbe, oder man stellt durch geschickt angebrachte

Stickerei eine Harmonie her.

Lachsfarbener, weicher Taft ist geeignetes Material für das Tanzkleid K 38609. Der Rock ist dicht mit Falbeln bedeckt, die man aus gleichfarbigem Georgette herstellen kann. Auch zum Umarbeiten eines unmodernen engen Kleides ist diese Schnittform sehr geeignet. Die Falbeln lassen eine schmale Hinterbahn unbedecktt. In dem Vorn spitzen, hinten runden Ausschnitt wird eine schmale Passe aus Georgette sichtbar. Beyer-Schnitte für 88 und 92 cm Oberweite. Preis Mk. 1.—

Auch das beliebte Stilkleid hat seine Form geändert. Wie unser Modell K 9626 zeigt, fliesst der Stoff von den Hüften schlank herab. Das Kleid ist hier aus schwarzen Georgette mit breiten Blenden aus schwarzem Velour-Chiffon hergestel't und nach hinten stark verlängert. Durchgehende Vorderbahn. Beyer-Schnitte für 96 u. 104 cm Oberweite. Preis Mk. 1.—

Die schlanke Linie betont das Abendkleid K 39513 das in seiner vornehmen Einfachheit durch die Schönheit seines Materials wirkt. Brokstoff oder Velours-Jacquard sind besonders geeignet. Der Rock ist hinten gerade vorn in schräger Linie angesetzt und bildet glockige Zipfelbahnen, die sich vorn über einem seidenen Unterkleid teilen. Träger aus Pailletten halten das vorn rund hinten spitz ausgeschnittene Leibchen. Erf.: 3,20 m Stoff,, 2 m für das Unterkleid, je 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 88 und 96 cm Oberweite Preis Mk. 1.—

Für schlanke Figuren sehr vorteilhaft ist das ärmellose Gesellschaftskleid K 9658 aus schwarzem oder saphirblauem Georgette oder Chinakrepp. Das eng anliegende Leibchen ist in langgestreckten Musterformen mit Strasssteinen benäht. Der weite, rundgeschnittene Rock ist links seitlich verlaengert. Beyer-Schnitte für 92 u. 100 cm Oberweite. Preis Mk. 1.—

Aus gemustertem und einfarbigem Krepp-Charmeuse ist das aparte Stilkleid K 38838 zusammengestellt. Zu beachten ist die schräge Linie des bogigen Leibchenrandes und des unteren Rockrandes. Dem Muster des Leibchens entsprechend, sind dem Rock Kränze in gleichen Farben aufzusticken. Im runden Ausschnitt wird der Stoff des Rockes sichtbar. Erf.: 3m farbiger, 1,,25 m gemusterter Stoff,, je 70 cm breit, Beyer Schnitte für 92 u. 1070 cm Oberweite. Beyer-Abplättmuster Nr. 010472-I. für 20 Pfg. Schnittpreis Mk. 1.—

Textbeschreibung zur Mode-Mater Nr. 1.
Für Kostümfeste

Wenn wir aufgefordert werden, zu Gesellschaften in Verkleidung zu erscheinen, so müssen wir vor allem bedenken, nur ein Kostüm zu wahlen, das unserem Typ und Temparament angemessen ist, damit wir nicht nur aesserlich veraendert erscheinen sondern auch im Wesen nur das sind, was wir darstellen, unsere Rolle richtig durchzufuehren und so die Laune und Stimmung der ganzen Gesellschaft günstig beeinflussen. Aus Stoffresten und selbstgemalter Seide lassen sich originelle Kostüme ohne grosse Unkosten leicht anfertigen. Kopfputz, Schuhwerk, Schmuck u,. Haartracht muessen dem Stil des Kostüms genau angepasst werden.

Ein sehr flottes Kostüm für eine junge Dame mit schlanker Figur ist der Jockey K 17219. Das schwarz-weiss karierte Beinkleid ist aus Wollstoff, die ärmellose Weste aus rotem Samt gefergtigt. Sie ist durch Abnäher verengt, mit Tresse eingefasst, ihr rundgeschnittener Schoss ist angesetzt. Dazu schwarze Samtmütze mit breitem Schirm. Beyer-Schnitte für 96 u. 104 cm Oberweite. Schnittpreis Mk. 1.—

Zu dem Clownkostüm K 17154 kann man Kunstseide bunt bemalen oder gemusterten Stoff verwenden. Einem engen, ärmellosen Leibchen, das an der linken Seitennaht schliesst, ist ein weit abstehendes Beinkleid angesetzt. Dazu Cylinderhut aus Pappe. Beyer-Schnitte für 92 u. 100 cm Oberweite. Schnittpreis Mk. 1.—

Sehr vorteilhaft für eine Brünette ist das Kostüm der Andalusierin K 17145 zu dem ein breitkrempiger schwarzer Hut getragen wird. Das Leibchen mit einem Aermel und das kurze Beinkleid bestehen aus Goldlame, von dem sich die langen schwarzen Seidenfranzen sehr wirkungsvoll abheben. Beyer-Schnitte für 96 u. 104 cm Oberweite. Schnittpreis Mk. 1.—

K 17222 Fuer Trachtenfeste geeignet ist das Kostuem des Hollaenders das von Damen u. Herren getragen werden kann. Es besteht aus einem weissen Hemd mit weiten Blusenärmeln, einem blau-weiss gestreiften weiten Beinkleid, einer dunkelblauen Tuchweste, rotem Halstuch und schwarzer Mütze. Beyer-Schnitte für 88 u. 96 cm Oberweite. Schnittpreis Mk. 1.—

Die Holländerin K 17223 trägt ein schwarzes Samtmieder über einem Leibchen mit kurzen Aermeln, einen blau-weiss gestreiften weiten Rock, ebensolcher Schürze, weisses Brusttuch und weisses Mützchen Holzschuhe. Beyer-Schnitte für 88 u. 96 cm Oberweite, Schnittpreis Mk. 1.—

Wo keine Verkaufsstelle am Orte, beziehe man alle Schnitte und Muster durch: Beyer-Verlag, Leibzig, Weststrasse 72.


K 17219
Beyer=Schnitt
17154.
Beyer=Schnitt
K 17145
Beyer=Schnitt
K 17222
Beyer=Schnitt
K 17223
Beyer=Schnitt


K 38609
Beyer=Schnitt
K 9626
Beyer=Schnitt
K 39513
88/96
Beyer=Schnitt
K 243
Beyer=Schnitt
K 9658
Beyer=Schnitt
K 38838
Beyer=Schnitt

Bekanntmachung!

Für den Bezirk Schwientochlowitz und umliegende Ortschaften haben wir die Bezirksvertretung Herrn Karol Wollny Ruda, ul. Bytomska 53 übertragen.

Herr Karol Wollny ist berechtigt zur Aufnahme neuer Abonnenten und Inseraten, sowie Einkassierung derselben.

Der Verlag
„Ognisko Domowe"

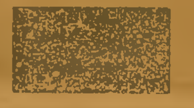
INSERIERE

jeder im:

! „Ognisko Domowe"

denn unsere Zeitschrift wird von Kaufleuten, Hausbesitzern, Industriellen, Beamten und Arbeitern gelesen.

FÜR ALLE ORTE WERDEN TÜCHTIGE



BEZIRKS-VERTRETER

gegen hohe Provision gesucht

der Verlag.



Uwaga; Jeżeli wypełni się tylko drugostronne „uwiadomienie" przesyłka idzie jako druk i porto wynosi 5 gr. Jeżeli dopisze się jeszcze więcej, przesyłka idzie jako pocztówka i przeto wynosi 15 gr.

Do

Wydawnictwa „Ognisko Domowe"

w Krol. - Hucie

ul. Wolności 11.

BESONDERS HOCHWICHTIGE VERGÜNSTIGUNGEN

für die Abonnenten des „OGNISKO DOMOWE“

Unfall-Versicherung

nach ½ jährigen Abonnament

2000 zł. im Falle eines tötlichen Unfalles,
2000 zł. für den Fall dauernder Ganzinvalidität,
bis **600** zł. bei teilweiser Invalidität,

Ehefrau des Abonnenten ist unt. denselb. Beding. **mitversichert.**

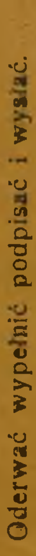
Sterbe-Versicherung

300 zł. für den Ehemann 200 zł. dessen Ehenfrau.

Wer bei Abonnementsbeginn über 50 Jahre alt ist, nimmt an der Sterbegeldversicherung sowie an der Unfallsgeldversicherung nicht teil.

KOSTENLOSE BERATUNG:

WERBET ständig neue Abonnenten! OGNISKO DOMOWE



Wyciąć i przysłać nakładowi.

No ....

Zamówienie—Bestellschein

Zamawiam niniejszem pismo ilustrowane „Ognisko Domowe“ za miesięczną cenę abonamentową 4- zł z dostawą do domu.

Bestelle beim Verlag in Król.-Huta ul. Wolności 11 die Zweiwochen Zeitschrift „Ognisko Domowe“ für das Monatsabonement von 4- zł auf die kürzeste Zeitdauer von 12. Monaten.

Imię i Nazwisko ....

.... rok urodz. ....

Dokładny adres zamieszkania ....

.... poczta ....

Ulica .... No ....

Vor u. Zuname ....

Beruf ....

Geburtsdatum ....

Adresse ....